

## Cytaty z biografii Janusza Kuleszy. Ucznia „Kobylany” w Suwałkach.

(...) No i skończyło się lato i wakacje po ósmej klasie podstawówki. Trzeba było podjąć naukę już w szkole średniej. W Michałowie było tylko Liceum Ogólnokształcące i Zawodówka Mechanizacji Rolnictwa, a Janusz chciał w przyszłości pracować w rodzinnej pieczarkarni. Szukał więc Szkoły Ogrodniczej. Taka szkoła miała powstać w Białymstoku dopiero za rok, więc podjął naukę w najbliższej, w Suwałkach. Była to nowa szkoła, z internatem, przeniesiona kilka lat temu z pałacyku z ulicy Kościuszki poza obręb miasta, na ulicę Staszica. Tam Janusz poznał swoją przyszłą żonę i miłość życia....

### Suwałki, szkoła średnia.

(...) Tu tak wiele, zdarzyło się w jego życiu...

Nauka, wspólne dorastanie z kolegami w Internacie. Psikusy i prawdziwe problemy. Jego wielka miłość. Głupota wieku dojrzewania... Szkolne podróże i obozy...



*Zespół Szkół Rolniczych w Suwałkach... za czasów Jego nauki i dziś.*

\*\*\*

Do Suwałk, podwieźli go rodzice, ich białą Skodą. Nie była to ich pierwsza wizyta w tej szkole. Uczyla tam od lat sadownictwa siostra jego mamy, Halina Smagacz. Mieszkała bardzo blisko, obok szkoły, w nauczycielskim bloku. U niej zjedli obiad i poszli na spacer. Zajrzeć do internatu i gospodarstwa szkolnego. Gdy wracali byli świadkami, jak obławiana jabłkami grupka chłopców, vis a vis szkoły, przeskakuje płot sadu Bogdanowej.

Potem się okazało że ci chłopcy to przyszli koledzy Janusza z klasy, a Bogdanowa, była ich internetową kucharką. O całym zdarzeniu ciotka opowiedziała w szkole i takim to sposobem zajście, stało się tematem numer jeden na pierwszym spotkaniu z ich wychowawczynią. (...)

Rodzice Janusza po kilku godzinach się pożegnali i zostawili go samego. Poszedł więc do internatu gdzie już na niego czekali. Dano mu pościel i zakwaterowano do 13-ki. Pokazano stołówkę, pomieszczenia administracyjne, łazienkę. Nie powiem, 13-tka okazała się szczęśliwym numerem. Mieszkał tam, z pewnymi wyjątkami, przez pięć lat. Stały skład to Dziuniek, Łysy, Siwy i on. Pomieszkiwali Pawełek w zawodówce, zimą Tadek i Józek, no i na koniec oczywiście Sławek.

Janusz dostał łóżko za szafkami, po lewej stronie, przy oknie. Po roku dostali nawet tapczany.

Ich wychowawcą został jedyny męski członek z ówczesnego grona wychowawców internatu, pan Waldemar Obara. On ich budził i kładł spać, pilnował ciszy na odrabianiu i ogólnego porządku. (...)

Nazajutrz była inauguracja roku szkolnego. Miała ona miejsce na dworze, przed salą gimnastyczną.

Najpierw chyba coś zagaił pan dyrektor Piasecki, potem minister z radia. Następnie, jak zwykle bywało, wszyscy rozeszli się do sal lekcyjnych. (...)

Sala nr 7. Pierwsze spotkanie jego klasy z wychowawczynią, panią Alicją Imiołko.

(..) Właśnie, gdy wszyscy, a było ich prawie czterdziestu, rozglądali się wokoło i siedzieli grzecznie w ławkach, wparowała, do klasy niewysoka kobieta, i swoim męskim, basowym głosem, zaczęła od lekcji wychowawczej. (...)

Zaskoczyła ich swoją postawą, głosem, zdecydowaniem.. Była małą drobniutką kobietą, a wydawała się być wielką herod babą. Po reprimendzie dla Pawełka i reszty, wszyscy się przedstawili i odważyli się spojrzeć po sobie. W jakież to się wpadło towarzystwo, z kim będą się uczyć przez te 5 lat i z kim będą dzielić swoje radości i smutki.

(...) Janusz odniósł dosyć sympatyczne wrażenie. Dziewczyny miłe i wesołe, chłopcy też wyglądali na spokojnych. Wszyscy zaczynali ten sam etap w życiu, więc wyczuwało się w powietrzu niepewność i treść.

Było jeszcze parę uwag od wychowawczynie, jacy oni mają być i jakie będzie miała względem ich wymagania. Ilu z nich statystycznie odpadnie i jakie będą lekcje. (...)

Już wtedy zwrócił uwagę na siedzącą przed nim, wesołą, pełną wigoru dziewczynę o dźwięcznym głosie. Spodobał mu się, jej charakter, błysk szaleństwa w oku i zgrabna sylwetka. Szybko ją polubił, a po krótkim czasie pokochał. Miłość w nim cały czas narastała, by po kilku miesiącach, Marysia już na stałe zagościła w jego myślach.

Cały czas starał się być obok niej, patrzył na nią ciętym wzrokiem. (...) Wszyscy zauważyli, że Janusz się zakochał.

Byli parą, nie parą, wydawało się, że uczucie wygasa, narasta i faluje. (...) Ale po upływie lat, można powiedzieć że uczucie to nigdy w nim nie wygasło. Trwa u Janusza po dziś dzień.



*Pawełek i Sławek, ten z trójcy.*

Janusz od początku miał szczęście, a raczej pecha, zakwalifikować się do świętej trójcy Sławek, Wacek i Janusz. Wpadli kilka razy u Obary na paleniu w łazience.

Wpadało chłopaków na tym samym, zresztą trochę więcej i to dlatego ich łazienka błyszczała czystością. Karą za palenie było jej sprzątanie.

Uczono się wtedy sześć dni w tygodniu i raz w miesiącu były wyjazdy do domu. Potem zaczęło się to pomału zmieniać. Pod koniec szkoły były nawet wolne soboty.

Nikomu się nie opłacało wyjeżdżać z internatu do domu tylko na niedzielę, więc istniała taka instytucja jak dni samorządności. Trudno było kilkaset osób opanować biednym wychowawcom, w dzień wolny od szkoły. Więc przyszło im do głowy, by się sami pilnowali.

Młodzież sama pod czujnym okiem wychowawców pilnowała porządku i organizowała wolny weekend.

Po kolei, co tydzień inne piętro dbało by się nie nudzono.



*Dni samorządności  
chłopców.*

Najczęściej po kolacji w sobotę, była dyskoteka w holu. Kto chciał, to się bawił, kto nie chciał, oglądał telewizję. Można było jeszcze romansować w kącie, przed stołówką.

Niedzielny ranek zaczynał się od pobudki, zarządzanej przez dyżurnych z dyżurującego piętra. Czasami ktoś przeszedł się po salach, parodiując wychowawców. Była potem czasem gimnastyka, w salach, albo na podwórku. Była to bardzo nie lubiana czynność, więc każdy wymigiwał się od niej jak tylko mógł. Śniadanie było jak zwykle na zmiany. Potem niektórzy wychodzili do kościoła, na ciastka, spacer. Lub po prostu na dwór, gdy była ładna pogoda, by się przewietrzyć i pogadać.

Janusz już chyba pod koniec pierwszej klasy przywiózł swój magnetofon z kolumnami i radio, które było od tej pory wyłączane tylko na czas lekcji. W sobotę i niedzielę legalnie już wystawiało się głośniki na okno i najczęściej grała trójkowa muzyka dla całego internatu, lub zagraniczne przeboje z kaseciaka.

Nie powiem, dodało mu to popularności. Z czasem jego sprzęt opanował wszystkie internackie zabawy. A Janusz został prawie etatowym, jak to teraz nazwać, prawie dyskdżokejem.

Po obiedzie pomału rozpoczynały się przygotowania do dnia samorządności. Po kolacji uprzątnięcie stołówek i część artystyczna. Czasami była to rewia piosenek w wykonaniu mieszkańców internatu.



*Dyskoteka z zaproszonym dyskdżokejem. Ten po lewej to Darek, to on wykorzystując „falę” w pierwszej klasie musztrował Janusza.*

Innym razem była to dyskoteka z udziałem zaprzyjaźnionego prawdziwego dyskdżokeja. A gdy chłopcy byli odpowiedzialni za oprawę artystyczną, przebierali się, a nawet charakteryzowali ...

Czasami kogoś znanego zapraszano. A czasem była to zwykła internacka zabawa. Raz w roku były wybory do samorządu internatu. Więc, zawsze było coś nowego.

W szkole musiał stawać przed starszymi na baczność. Kilka razy robiono z niego żarty i musztrowano. Królował w tym Darek Panek. (...) Darek później okazał się spoko kolesiem. Ale przez kilka miesięcy, wszystko to przypominało falę w wojsku. Nowi, ci, co po nich przychodzili, tego problemu już nie mieli. Bo później rządził już ich rocznik, z „ludzką twarzą”.

\*\*\*



Ich wychowawczyni pani Alicja, szybko ich zjednoczyła i zintegrowała. Klasa miała być jak rodzina, co się działo w klasie, nie wychodziło na zewnątrz.

Nie będę pisał jak nauczala, bo jej lekcje często wyglądały jak lekcje wychowawcze. A gdy semestr gonił, było odwrotnie. Ot taki miszmasz. Gdy się miało jakiś problem, to po prostu szło się do niej.

Ale problemy szybko nauczyli się rozwiązywać sami. Były oczywiście i wyjątki, ale to za chwilę.

*Biwak w Gawrych Rudzie.*

Klasa Janusza to był zbiór ludzi z całego województwa, z różnych środowisk, z różnymi temperamentami. To nie był łatwy element do poskromienia. Ale wychowawczyni z tym potrafiła sobie poradzić. (...)

Pod koniec pierwszej klasy, bodajże na maturach, zorganizowała biwak u rodziców koleżanki z ich klasy, w leśniczówce nad jeziorem, w Gawrych Rudzie.

Dojechali tam szkolnymi rowerami, bagaże za nimi Nyską. Sami robili posiłki, pomagali gospodarzom, sadzili las. Było fantastycznie. Klasa zżywała się ze sobą coraz mocniej.



Widzieli tam pierwszy raz świetliki ze świecącymi w nocy odwłokami. Przywabiały tak partnerki. A oni... brali z nich przykład ...





\*\*\*

W zawodówce mieli praktyki dwa razy w tygodniu. Szkoła miała swoje gospodarstwo po sąsiedzku i przy ulicy Kościuszki, gdzie wcześniej miała siedzibę szkoła. Tam zdobywano praktyczne szlify zawodu. Oddawano wtedy do użytku Arkadię, ośrodek sportowo-rekreacyjny dla Suwałk. Uczniowie na praktykach chodzili tam obsadzać zielenią cały obszar. Ich też zasługą jest zieleń wokół straży pożarnej, koło domu opieki i wielu innych obiektów. Jeździli po okolicznych miejscowościach i obsadzali parki. Trochę szkoły, trochę pracy, tak dla równowagi by im się do końca w głowach nie przewracało.



*Zdjęcie zrobione podczas sadzenia roślin na Suwalskiej Arkadii.*

Na koniec pierwszej klasy mieli praktyki kilkutygodniowe. Janusz miał w tym gospodarstwie po sąsiedzku. Zapamiętał z nich tylko tyle, że pracowano przy ciukach siana, które leżało trochę wilgotne w stodole i się zaczęło grzać. Bano się samozapłonu i kazano chłopcom przekładać je w inne miejsce. To była ciężka praca, bo i ciuki wilgotne i w stodole mała cyrkulacja powietrza. Po tym przez dwie noce miał sny, że ktoś na jego łóżko rzucał ciuk a on go odrzuca na bok. I tak przez całą noc, ciężko pracował przy ciukach we śnie, a rano budził się zlany potem i z gorączką. Poszedł do internackiej lekarki, p. Łojkowej, a ta stwierdziła, że to

nie był koszmar senny, tylko początek świnki. I to był już koniec Januszowej praktyki. Pojechał do domu.

*Wakacyjna bródka. Chłopcy z klasy po wakacjach wrócili z bródkami...*

\*\*\*

*Grupa chłopców z wychowawcą p. Obarą.*

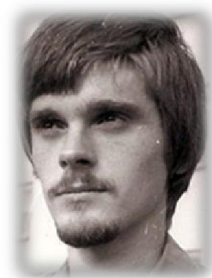


Janusz nie mógł się doczekać rozpoczęcia drugiej klasy. Miał już swoją gitarę. No i do damy serca było mu tęskno...

Było sporo gitar w tym czasie na parterze i może dlatego nauczyciel ze szkoły pan Jurek Juchniewicz, wpadł na pomysł założenia zespołu muzycznego. Kazał chłopcom ćwiczyć, rozpościerając przed nimi świetlaną wizję piszczących dokoła dziewcząt i zdobywanych nagród. Przez zimę ćwiczone pod okiem profesora, niektórzy śpiewali na różnych akademiach, czasem udało się im nawet zagrać. Zbierano repertuar. Wreszcie na wiosnę dostali fundusze i pomału kompletowali sprzęt. Wydawać by się mogło, że

to nie szkoła ogrodnicza, a muzyczna, wszędzie przy łada okazji słychać było, bardowskie pienia i obozowe pieśni. To ich bardzo połączyło, wiele mieszanych przyjaźni internackich trwa dzięki temu do dziś.

\*\*\*



*Tak wyglądało Osiedle Północ w Suwałkach.*

Janusz miał wówczas zaszczyt obserwować rozwój Suwałk. Od strony północnej, były puste pola. W 1975 była wielka feta i położenie kamienia węgielnego przez Edwarda Gierka pod planowane Osiedle Północ. Przez 30 lat w tym miejscu powstały dosłownie nowe Suwałki.



Jak już wspominałem, była wówczas taka moda, że młodzież ze szkół jeździła po PGR-ach i pomagała tam w pracy. W tej szkole również. Były wtedy wolne dni od nauki. Pomagano przy wykopkach ziemniaków, buraków. Jeździło się do sadu w Siejniku na zbiór jabłek. Wyjazdy odbywały się ciężarówkami, tzw. budami, autobusami, pociągiem. Czasem było ciężko. Mieli zagwarantowane kanapki, kawę i trochę przerw na odpoczynek. Czasem dostawali w podzięcie kartofle czy jabłka na posiłki do internatu. Ale najlepsze to były te przejazdy. Muzyka, śpiewy, żarty, śmiech. No i dni wolne od nauki... Dlatego, tak chętnie wyjeżdżali na te „roboty”.

\*\*\*

Tuż przed Bożym Narodzeniem, organizowano wycieczkę ze szkoły do Budapesztu. Kto by nie chciał na nią pojechać?

Była tylko mała przeszkoda, trzeba było być członkiem ZSMP. Janusz nie widział w tym problemu. Poszedł do klasowej przewodniczącej i się zapisał. Zawsze można się było później wypisać, co nie? Zapisał się więc, opłacił składki i już mógł jechać.

Podróżowano pociągiem. Najpierw do Warszawy, później pośpiesznym do Budapesztu. W Polsce był tęgi mróz, na miejscu zaś dodatnie temperatury.

Był to oczywiście też czas granic i kontroli celnej oraz dużych różnic cen pomiędzy krajami. Każdy więc, na takich wycieczkach, miał coś na handel. Nie mogło być tego za dużo i nie mogło się rzucać w oczy.



*Budapeszt, Wzgórze Gelerta i ich wycieczka*

W roli opiekunów jechało z nimi kilku nauczycieli ze szkoły. Budapeszt bardzo wszystkim się spodobał. Sklepy pełne towaru. W autobusach, tramwajach i metrze, którym jeździli, stacje były zapowiadane z głośników. W mieście czysto, schludnie. Dużo skrzyżowań z sygnalizacją świetlną. Ludzie życzliwi i lubiący Polaków.

Zwiedzając Muzeum Narodowe, widzieli prace wybitnych europejskich artystów, w tym Picassa, Van Goga. Chodzili po starówce. Byli na wzgórzu Gelerta i podziwiali stamtąd widok na cały Budapeszt, modry Dunaj i jego wspaniałe mosty, oraz, rozmawiali przy winie z

rumuńskimi studentami po rosyjsku. Podglądali ludzi grających w karty przy stolikach, przy których wcześniej jedli posiłki. W czasie gdy nie było wycieczek, handlowali, spacerowali po mieście. Chodzili po sklepach i Janusz w takim małym sklepiku w centrum, kupił zielony sweter, który niestety tylko jemu się po budynek Parlamentu.

Byli, o dziwo, na degustacji węgierskiego wina. Knapka znajdowała się w piwnicy w nastrojowym wnętrzu z dyskretnie przygrywającą kapelą cygańską.

\*\*\*

Szkoła to nie tylko uczniowie ale przede wszystkim nauczyciele. Uczniowie odchodzą, nauczyciele uczą dalej. Oto kilka postaci które wryły mu się najbardziej w pamięć.



Ciocia jego uczyła sadownictwa i szkółkarstwa. Żeby nie zasnąć na jej lekcjach, musiał słuchać i robić notatki. Przecież miałby przechlapane, gdyby olewał lekcje rodzonej ciotki i dostawał pały. Przyzwyczał się do tego typu lekcji. Z czasem, to nawet polubił, zwłaszcza gdy koledzy, wiedząc że jest obeznany z tematami, pytali o zagadnienia z lekcji, najczęściej przed klasówkami.

*Topienie Marzanny było co roku, klasowe, harcerskie.*



Nikt nie nudził się na lekcjach u pana Jarmańskiego nazywanego Karaczanem. Ten umiał przekazać wiedzę i potrafił ją sprawdzić. Przy tablicy mógł tak zdenerwować, że nie powiedział się, ku jego wielkiej satysfakcji, ani słowa. Komentował ironicznie odpowiedzi przy tablicy...



*Akademia. Sławek Chiliński i pan Juchniewicz akompaniament. Śpiewają Andrzej Zajac, Jasiu, Siwy i świętej pamięci Babkowski.*

Dzisiaj takie zachowanie nie byłoby tolerowane, ani przez grono pedagogiczne, ani przez uczniów. Ale jako że o zmarłych nie mówi się źle, opowiem tylko jedną historię. Dotyczy ona Pawełka. Zbliżał się koniec roku, wszyscy nauczyciele chcieli go przepuścić, aby skończył zawodówkę. Kilka tygodni koledzy uczyli i sprawdzali Pawełka wiedzę.

Kibicowała im w tym aktywnie ich wychowawczynie. Po tych korepetycjach trójkę miał pewną. Paweł był trochę opóźniony, wolno mówił i się jąkał. Karaczan wziął go do odpowiedzi i nie dał mu dojść do słowa, wyśmiewając się z każdej jego ułomności. Janusz do tej pory czuje złość i żal do tego człowieka, zwłaszcza że w tamte wakacje Paweł się zabił, spadając z dachu remontowanej w jego gospodarstwie stodoły.

Chemii uczyły w ciągu tych lat dwie profesorki. Pani Sawicka miała wiedzę i umiała ją uczniom sprzedać. Była wymagająca, ale wykładami i ćwiczeniami, wykonywanymi przez samych uczniów w klasie, umiała zainteresować przedmiotem.

Kwiaciarstwo. Tego przedmiotu uczyli pani Błońska i dyrektor Wiliński. Obydwoje umieli tym przedmiotem zainteresować. Oboje mieli wiedzę i umieli ją przekazać. Lekcje były konkretne i bez stresów. Pełne wzmianek z ich pracy, ciekawostek i porad. Po latach Janusz mile je wspomina. A wiedzę wtedy zdobytą posiada do dziś.

Do języka angielskiego po prostu nie mieli szczęścia. Uczyły młode dziewczyny i odchodziły zaraz na urlop macierzyński. Zastępowały je z łapanki inne nauczycielki. Raz starsza emerytka przez rok i pani od rosyjskiego. Jednakże klasa miała takie braki, że nikt nie próbował czegokolwiek już ich nauczyć. Śpiewali piosenki i nauczyli się tylko kilku pożytecznych zwrotów. Tylko na jednym świadectwie, mieli oceny z anglika.



Język polski prowadziła Pani Zakrzewska, rosyjski Pani Sadowska. Obie umiały i chciały nauczyć. Rosyjski był dla Janusza, wbrew pozorom, trudnym przedmiotem. Od dzieciństwa był osłuchany z językiem białoruskim, a mimo słowiańskiego pokrewieństwa, języki te znacznie się od siebie różniły.

W-f prowadził Adam Taraszkiewicz, który był facetem, z pasją, niekonwencjonalny. Nie da się go zaszufładować, tak samo jak i pana Juchniewicza, który ich nie uczył, ale prowadził z nimi zespół i organizował różne szkolne imprezy.. Matematyka i pani Wilgat. Pierwszy rok nie sprawiał mu najmniejszego problemu. W drugim roku pan Liszewski się zajął klasą.

*Niech się święci 1 Maj.*



Mechanizacja, to Chmielewski, Butkiewicz, Duka. To był męski, konkretny przedmiot. A że Janusz pochodził ze wsi, był chłopakiem obeznanym z różnymi maszynami i zaczął szkołę już z prawem jazdy, nie sprawiał mu ten przedmiot najmniejszych trudności.

*Próba zespołu. Nina Pasiak wokal,  
Piotrek, organy. Bas Mirek.*

W szkole, brano go na każdą akademię. Przecież część muzyczna musiała być!.. A jak powstał zespół, zaczęli sporo jeździć i uczestniczyć w przeglądach i zdobywać nagrody. Grali na zabawach szkolnych, choinkach. Repertuar mieli spory, więc mogli grać długo. Próby mieli często z Jurkiem lub sami. Bardzo lubili robić bluesowy lub rokowy dżem sestyn. Grali wówczas godzinami.

Mirek bas, Piotrek organy, Janusz gitara funkcyjna, no i Sławek perkusja. Sławek doszedł do ich klasy w Technikum i od razu trafił do zespołu. Potem jeszcze doszła z młodszej klasy Nina z wokalem i odciażyła w śpiewie Janusza. Był to stały trzon ich zespołu.

\*\*\*

O tych i innych sprawach rozmawiano później w kawiarence, powstałej za ich czasów. Znajdowała się na parterze, u chłopców. Zaadoptowano do tego celu zwykłą salę, chyba 17-tkę. Zrobiono barek, ściany ozdobiono na ludowo. Kupiono stylowe stoły i zydunki. Udało się uzyskać naprawdę miły klimat we wnętrzu.

Gospodyniami tego przybytku były koleżanki Janusza z klasy, Iwona i Teresa. Niektórzy spędzali tam naprawdę wiele czasu. Rozmawiali, robili imprezki, pili kawę ... Wiele randkowało, załatwiano sprawy i świętowało. Wizyty wychowawców w kawiarence były sporadyczne, więc młodzież czuła się w niej swobodnie.

Kawiarnia uczestniczyła też w ciekawym epizodzie z życia internackiego, szeroko wówczas komentowanego. Pewnej nocy, gdy wszyscy już twardo spali, pękł bojler z gorącą wodą. Znajdował się on na samej górze klatki schodowej. Woda ciekła po schodach, a że była gorąca, było dużo pary i tylko ją było widać w ciemności. Całe trzecie piętro ewakuowano wyjściem awaryjnym na parter do chłopców. Piętra niższe zdołano odizolować szmatami od ciekącej wody. To była długa nieprzespana noc, na parterze jednak bardzo towarzyska. Dziewczyny rozlokowano po salach chłopców i zaczęła się prawie legalna, bo pod okiem wychowawców, impreza, przypominająca pizama party.

\*\*\*

Po pierwszej klasie, młodzież miała praktyki poza Suwałkami. Podzielono ich alfabetycznie i pierwsza grupa pojechała do Zielonek z panią Imiołko, druga do Pawłowic z Kobrą.



*Grupa z Pawłowic w tulipinach .I z Zielonek w Ulrichowie.*

Grupa z Pawłowic pracowała przy kwiatkach, szczególnie przy tulipanach. Od zrywania kwitów, aż po wykopywanie i suszenie cebulek. Ich grupa pracowała w większości przy warzywach, przy inspektach, w szklarniach i trochę na polu. Najczęściej jeździli do Ulrichowa. Znajdował się tam piękny park z zabytkowymi drzewami, alejkami, pomnikami. Były tam też zabytkowe szklarnie i budynki. To już była prawie Warszawa.

W weekendy zwiedzali okolicę. Odwiedzili pałac w Zaborowie, gdzie kręcono wiele epizodów z kinowej wersji Lalki i kilka z Telewizyjnej. Janusz widział ten park przelotnie w paru innych jeszcze filmach.

Śliczny pałac, wspaniały park. Alejki i kanały z wodą, po których w filmach pływano łódkami. Park w stylu angielskim, a przy alejkach stały kamienne rzeźby. Była śliczna przystań z oryginalnymi białymi łódkami i z wysokimi oparciami. Zachowały się w pobliżu też chłopskie czworaki.

Z drugą grupą umawiali się w Warszawie, chodzili z nimi do teatrów. Byli w Łazienkach, Wilanowie. Spacerowali po alejkach pięknych, starych parków.

Zdarzył się wtedy pewien zabawny epizod. Była wtedy zimna, pochmurna niedziela. Zaszli do pałacowej kawiarni na coś gorącego. Była tam też herbata z rumem. Ich stolik ją zamówił, ale umówili się z kelnerką, by ją dostarczyła po cichutku. Niestety, nie było to po cichutku, a rum był w kieliszkach.

Gdy kelnerka wykrzyknęła, Komu herbata z rumem?!”, zapadła kilku minutowa cisza. I gdy już odchodziła z herbatą i rumem, Dziuniek cichym głosem powiedział – tutaj... Ogarnął ich wielki strach, co Imiołkowa na to? A ta, widząc ich paniczną reakcję, zbyła sytuację żartem. Wszyscy mogli odetchnąć z ulgą...

*Jasia grupa z wychowawczynią w Wilanowie*



\*\*\*

Na koniec drugiej klasy wszyscy mieli praktyki w gospodarstwach, które sami sobie wybrali, Z tych praktyk mieli pisać prace dyplomowe. Janusz z Siwym miał praktykę u siebie. Dziuniek po sąsiedzku w szklarni u jego kolegi, Janka, też absolwenta tej szkoły. Sporo osób było na praktyce w Zieleni Miejskiej i w Gospodarstwie Dojlidy w Białymstoku. Byli niedaleko od siebie, więc się spotykali.

No cóż, dla Siwego to Janusz był szefem. Pracowali w pieczarkarni, przy drzewie, w ogrodzie. Mieli okazję pomagać geodecie przy mierzeniu działki. Wieczorami odwiedzali kolegów, chodzili na ryby. Pracą dyplomową Siwego było wykonanie modelu pieczarkarni, a Jasia, napisanie pracy na temat opłacalności produkcji pieczarek.



\*\*\*

Każdy ma inne wspomnienia. W innych uczestniczył wydarzeniach. Ale tak, jak powiedziała ich wychowawczyni pani Ala Imiołko... Wszyscy z rozrzewnieniem wspominają lata szkolne, bo to były ich młodość, jeszcze beztroskie lata, które przeżyli w swoim wspaniałym, zgranym towarzystwie.

W ostatnim roku szkoły, powtarzano materiał samodzielnie i na fakultetach w szkole. Pisano prace pod opieką opiekunów. Opiekunką Janusza była pani Cieślukowska. Sporo się wówczas nauczył, o pisaniu pracy i zbieraniu do takich prac materiałów.



*Studniówka*



*Na balu udało się zagrać kilka utworów ich trójce z zespołu.*

W ostatnim roku nauki organizowali imprezy w internacie. Była przecież także ich studniówka. Wszyscy stroili salę gimnastyczną. Była to jaskinia, z rysunkami Basi Milanowskiej po bokach. U góry wisiła siatka maskująca wypożyczona od wojska. Zamówili zespół muzyczny, naczynia, szykowano stroje.

Opracowywali menu i sporo sami robili. Janusz z dziewczynami zrobił specjalność jego domu, jajka faszerowane z pieczarkami. W szkole była kuchenna klasa, wyposażona we wszystkie sprzęty. Mieli więc gdzie pracować i w czym przechować produkty.

Bal im się udał. Szokiem dla Jasia było zobaczenie w balowych kreacjach swoich koleżanek, które widział dotychczas tylko w spodniach. Pierwszy raz zobaczył je, powabne, eleganckie i w zwiewnych sukniach. Było wytwornie i stylowo.



*Ostatnie szkolne zdjęcie Janusza klasy. Z panem dyrektorem Piaseckim i wychowawczynią Alicją Imiołko.*



\*\*\*



(...) Gdy w roku 1995 w ich szkole zorganizowano Zjazd Absolwentów, Janusz i Marysia postanowili organizować zjazdy klasowe. Spotkania najpierw odbywały się w Lesance.

Zaczął się od kilku osób, by dojść do kilkunastu. Pewnie dlatego, że wszyscy mają podobną sytuację materialną, mają te same doświadczenia i wspomnienia, bawią i dogadują się na nich świetnie.

W Lesance było dużo miejsca na grill i ognisko, do zabawy, spacerów i wypoczynku. Dom był duży więc było miejsce do spania. Po sprzedaży Lesanki, co roku, spotykają się w coraz to innym miejscu: w Gołdapi, Augustowie, nad Wigrami, w Smolnikach. (...)



Czasami trudno się niektórym rozstać, i robią sobie wycieczki. Po okolicy lub na Litwę. W ciągu roku, też się spotykają na grillu czy imieninach. Zapraszana jest na spotkania ich wychowawczyni, wpadają też znajomi z innych klas.

Organizowane są przejażdżki gondolą, wozem po okolicy, spacer. Jeśli ktoś może, przyjeżdża z małżonkiem, czasem z dziećmi. Zawsze jest miła i swobodna atmosfera. Wszyscy zachowują się tak, jakby czas nie miał na nich wpływu.



Wspominają, mówią, co też się zmieniło podczas tego roku w ich rodzinie. Rozmawiają o porażkach, o tym, co ich niepokoi i czym mogą się pochwalić.

Wspominają tych, których już nie

ma wśród nich i szkolne historie z ich udziałem.

Teraz gdy powstają różne portale społecznościowe, wszyscy co mają chęć, z łatwością mogą porozmawiać, poplotkować, przesłać zdjęcia. A nawet umówić się na następne spotkanie. (...)

*Pamiątkowe zdjęcia z kilku spotkań klasowych.*



